

Bunt młodych w Muzeum Lubelskim

Pewnie znacie tę historię: despotyczny dyrektor kombinatu rzemieślniczego - Bywałow otrzymuje zaproszenie do wysłania robotniczego zespołu artystycznego na festiwal w Moskwie. Dyrektor nie zamierza z zaproszenia skorzystać, gdyż - jak twierdzi - „w grajdołku nie ma żadnych talentów”. I oto energiczna organizatorka życia kulturalnego w miasteczku zmusza go do zmiany stanowiska przy pomocy wielkiej rewii amatorskich zespołów, które bufonowatemu dyrektorowi nie dają chwili wytchnienia, na każdym kroku prezentując mu swój dorobek.

Zdarzenie to, przedstawione w radzieckim filmie „Wołga, Wołga” przypomniało mi się, kiedy oglądałem wystawę plastyków - amatorów, zorganizowaną przez Wydział Kulturalno-Oświatowy WRZZ i lubelski okręg ZPAP (n.b. inicjatywę, lwią część pracy i zasług zapisać należy na konto WRZZ). Wystawa amatorów radykalnie przekreśliła wnioski o ubóstwie Lublina w młode talenty, jakie nasuwały się z Jesiennej Okręgowej Wystawy Plastyków - zawodowców, która była w pewnym stopniu pokazem nie nazbyt interesujących remanentów. To właśnie wrażenie podyktowało mi w artykule o Wystawie Jesiennej słowo inwokacji do ZPAP o wyjście naprzeciw młodym. Wystawa amatorów wskazuje, że postulat ten trzeba w całej rozciągłości podtrzymać. Pokazuje ona, że w Lublinie młodych talentów nie brakuje, i cała rzecz polega na tym, aby ZPAP pozbył się sądu Bywałowa i poszerzył swoje kadry o tą naprawdę imponującą młodzież twórczą, jaka jest reprezentowana na wystawie amatorów. Stawiam ZPAP zarzut daltonizmu Bywałowa, gdyż do tej pory Związek ten w niczym nie przejawiał swej troski o młodych, swej przychylności dla ich pracy. Wprost przeciwnie - artystyczna kawiarnia dość głośno mówi o piętrzeniu przed młodymi przeszkód zarówno w przedostaniu się na sezonowe wystawy ZPAP jak i do samego Związku. Chciałbym wyrazić nadzieję, że wystawa amatorów, którą rozumiem nie tylko jako wydarzenie kulturalne, ale również jako krytykę omówionej postawy ZPAP, przyczyni się do likwidacji „bywałowszczyzny”.

Nie jest przypadkiem, że wrażenia z wystawy amatorów wpisywane „na gorąco” do książki pamiątkowej przez zwiedzających wskazują, że widz stosunkowo łatwo zajmuje stanowisko, opiniuje wystawione prace. Oznacza to, że prace amatorów trafiają do widza, wytwarzają kontakt między twórcami a publicznością, a więc przemawiają do niej językiem współczesnych wrażeń, są nowoczesne w wyrazie. Tak, tak - nie ulega wątpliwości, że co do toczonej obecnie dyskusji na temat nowoczesności sztuki lubelska wystawa amatorów jest niepoślednim przyczynkiem.

Uzasadnione zainteresowania budzą trzy obrazy Michała Sadleja, pomiędzy którymi „Martwa natura ze światłocieniem” wydaje mi się najbardziej udana. Światłocień nabiera tu jakiejś indywidualnej funkcji, którą Sadlej bardzo udatnie zespała z barwnymi płaszczyznami. Sadlej śmiało atakuje temat, poprzez kolorystyczną analizę wydobywając immanentne treści z na pozór nieciekawego przedmiotu. Przy tym zestaw kolorów, mimo śmiałości, jest spokojny, opanowany.

W „Potrójnym portrecie” Sadlej wprowadza gorące kolory, a w traktowaniu światłocienia dochodzi do dysonansu, świadomie pogłębiając go sztafażem kolorystycznym. „Portret” nie jest zresztą czczą formalistyką - zastosowane środki podkreślają i indywidualizują charakter siedzącej przed lustrem kobiety.

Dysonansowa przekora Sadleja nie osiąga skutku w „Martwej naturze z pejzażem”. Przyrządy kreślarskie stanowią kolorystyczny zgrzyt, są jak kolorowy pompon u cylindra, są „nie z tego obrazu”. A szkoda, bo poza tym obraz jest przeżyty, pełen nastroju.

Mirosław Komendecki pokazał się na wystawie najbogaciej. Jego obrazy są bez wątpienia interesujące, są przeżyte, są własne. Komendecki nie całkowicie jednak panuje nad paletą, ulega kolorystycznej obsesji prowadzącej go niekiedy aż do trywializacji tematu i technicznego prymitywizmu w samym malowaniu. Widać to choćby na przykładzie witrażowej „Wojny”, pozbawionej zresztą atmosfery grozy tego wydarzenia. Udana za to, choć nienajoryginalniejsza w pomyśle jest „Bomba II”, w której widać o wiele więcej malarskiej rozwagi, solidnego namysłu przed użyciem palety, czego Komendeckiemu raczej brakuje. Ten właśnie brak denerwuje widza przy tak udanym obrazie jak „Pejzaż”, do którego niepostrzeżenie zakrada się groza rzeczy nieznanych. Można chyba zresztą tę cechę Komendeckiemu przypisać w ogóle, bo z pewnością z tego samego sposobu patrzenia zrodził się ciekawy „Krajobraz fantastyczny” i te denerwujące kolory, którymi namalowane są postacie kobiece w „kompozycji”. Kolorystyczne niepanowanie niepotrzebnie prymitywizuje śmiałe poczynania Komendeckiego, wprowadza pewien rozdźwięk z widzem, słyca jego ciekawe obrazy.

Dobrze opanował swój warsztat oscylujący pomiędzy kubizmem a abstrakcjonizmem Jerzy Marek. Trudno jednak pogodzić się z jego sposobem traktowania przedmiotu w abstrakcjonistycznej „Martwej naturze”, której brakuje zorganizowanej koncepcji, wskutek czego obraz zamienia się w czysto formalistyczną igraszką. „Kompozycja II” lepiej wypadła w reprodukcji na afiszu niż w oryginale. Nie dlatego, żeby oryginał nie przemawiał; przeciwnie - jest on bardzo interesujący. Jednak kolory, którymi artysta namalował obraz, są odpychające, antyestetyczne. Można by tę pracę przyjąć i afirmować tylko pod jednym warunkiem: że zrozumiemy ją, np. jako wyraz stosunku twórcy do problemu alkoholizmu i w związku z tym tytuł zamienimy na „Pijak”, lub jakiś podobny. Tylko takie zaakcentowanie społecznej treści obrazu może go uczynić zrozumiałym.

„Kompozycję I” mimo jej kubistyczno-abstrakcjonistycznego rodowodu trzeba ocenić jako udane studium w wyrabianiu sobie przez malarza oka w widzeniu przedmiotów. Trzeba powiedzieć, że Marek doszedł w tym do dużej perfekcji. Szczególnie widać to w jego grafice, gdzie artysta zmusza do zaakcentowania swego widzenia przedmiotów. W cyklu graficznym chyba najlepsza jest „Martwa natura” chociaż i pozostałe rysunki świadczą o dużej dojrzałości ich autora. Jego kubizm, to nie maniera, ale zupełnie skonkretyzowany system.

Stanisław Michalczuk pokazał zarówno ciekawy rysunek, jak malarstwo i rzeźbę. W zakresie malarstwa wyróżnia się „Kompozycja” bardzo ciekawa w pomyśle i śmiała kolorystycznie. Za bardzo udane uważam rysunki: „Deszcz” oraz „Kaktusy i owoce”. Chociaż każdy z nich opiera się o inne założenia formalne, przecież jednak obie prace udowadniają duże wyrobienie artystyczne.

Rzeźbę, - której Michalczuk jest na wystawie jedynym reprezentantem - należy uważać za udaną. Rzeźby: „Dziadek”, „Atom II”, „Głowa” - świadczą o bogactwie talentu Ich twórcy.

Bardzo ciekawie przedstawia się twórczość Ryszarda Kiwerskiego. Jego „Trucizna zabija powoli” tkwi w nurcie „realizmu symbolistycznego”, jaki cechuje na ogół całą młodą plastykę polską. Jednak metafora tego obrazu jest trudna do zdefiniowania. We „Wnętrzu” Kiwerski stara się o maksimum prostoty, wzorując się trochę na Utrillu. Jednak zastosowana kolorystyka odrealnia i udziwnia w zasadzie lapidarnie prosty obraz. Dwie pozostałe jego prace „Kompozycja” i „Głowa kobieca” wykonane w dziwnej technice nazwanej przez autora „termografia” - przypominają nieco starokreteńskie malowidła. Obie są świadectwem poważnych możliwości ich autora w zakresie grafiki.

Dobry rysunek zaprezentował Józef Tarłowski. Jego najciekawsze prace „Ryby”, „Pszczółki przy pracy” - jakkolwiek obarczone secesyjną gmatwaniną, wskazują na bogactwo wyobraźni i duże zdolności ilustracyjne autora. Dobre są też jego rysunki piórkiem - „Siano w stodole”, „Ścieżka w Saskim Ogrodzie” i inne.

Dla ograniczonej przestrzeni nie mogę wymienić tu ani wszystkich prac, ani wszystkich autorów zasługujących na uwagę. Na pewno zasługują na to prace Czesława Studzińskiego, a szczególnie portret „Robotnica”, Tytusa Dzieduszyckiego - „Krakowskie Przedmieście w nocy” oraz „Jesień z okna”, tkwiące w XIX-wiecznej konwencji ale bardzo udane „Konie” i „Na postoju” Norberta Szostaka, spontanicznie wyrażone portrety Tadeusza Siudy, pełne ruchu „Konie” Konrada Szurowskiego i wiele innych, o których z żalem nie wspominam. Zresztą o tej wystawie nie sposób pisać wyczerpująco - jedyną radą, to dokładnie obejrzeć ją samemu.

Wystawa amatorów zaprezentowała pięknie wiele młodych, niekiedy bardzo ciekawych talentów. (Oczywiście nie „Polowanie” Ciećki lub „Rysunek., nr 10” Siedleckiego, które tylko przez pomyłkę reprezentują na wystawie artystyczny rysunek). Rozumiem ją jako bunt młodych przeciw skostnieniu lubelskiego ZPAP, bunt uzasadniony i udany. Stałoby się bardzo źle, gdyby ten bunt wyrażony w sali Muzeum Lubelskiego nie znalazł poparcia wśród artystów - zawodowców i czynników kierujących kulturą na naszym terenie.

Pomimo jej liczne błędy - występujące dość często formalistyczne zaciętrzewienie, przesadnie nonszalancki stosunek do tradycji malarskiej, widoczny jeszcze prymitywizm w użyciu pędzla i palety - wystawa jest dla Lublina dużym wydarzeniem kulturalnym. Dobrze stało, że Wydział KO WRZZ pomógł wydostać się tej twórczości na światło dzienne.

Leszek Siemion

PS. Czy wystawy amatorów naprawdę nie można utrzymać dłużej niż przez 10 dni? Szkoda by jej nie spopularyzować tak, jak na to zasłużyła. L.S.